

głównego nurtu coraz częściej widać czy to na prymitywnych obrazkach, czy to w ustawieniu krzyża na ołtarzu podczas Nowej Mszy, czy też w budowaniu nowych kościołów na wzór klasycznych architektur kościołów chrześcijańskich. Nie jest jeszcze tego przeogromnie dużo i czasami te elementy są dostrzegalne zaledwie przez samych tradycyjnych katolików. Jednak uważam, że to pierwsze kamyczki lawiny, która właśnie ruszyła. Najlepiej to widać, gdy rozmawiamy o tradycyjnej liturgii z klerykami seminariów duchownych. Nie ma tam już otwartej wrogości czy niechęci znanej nam z rozmów z proboszczami. Nawet jeśli nie wszyscy seminarzyści są entuzjastami tradycyjnej Mszy, to wrogość do starszej formy rytu rzymskiego jest im obca.

Owoce *Summorum Pontificum* jest przywracanie pamięci Kościołowi. Pięćdziesiąt lat po zakończeniu Soboru Watykańskiego II już chyba jednoznacznie zaprzestano mówić o tzw. wdrażaniu reform Soboru. *Summorum Pontificum* symbolicznie rozpoczęło epokę, w której patrzy się na ten Sobór jak na każdy inny w historii Kościoła. *Vaticanum Secundum* nie jest już jokerem – kartą, która przebija wszystko, ale staje się zaledwie jednym z soborów w historii Kościoła. Jak nauczał Papież Benedykt, katolickie nauczanie, duszpasterstwo i liturgia muszą być w ciągłości z poprzednimi wiekami historii Kościoła. Im bardziej z samej Stolicy Apostolskiej dochodzą do nas sygnały o odchodzeniu od tej ciągłości, tym więcej osób spośród wiernych i duchowieństwa zdaje sobie

sprawę, jak ta ciągłość jest istotna dla przetrwania Kościoła. Ruch *Summorum Pontificum*, pomimo iż wciąż załączkowy w społeczności wiernych, jest jednak potęgą w przypominaniu o tej idei ciągłości.

Samo odkrywanie tej ciągłości jest mechanizmem, który pozwala wzrastać w wierze i przyciąga do tradycyjnej Mszy. Tysiące ludzi zgłębiających wiarę swojego Kościoła to kolejny przepiękny owoc *Summorum Pontificum*. Tradycyjna Msza jest wymagająca. Po kilkunastu latach uczęszczania na tradycyjną liturgię wciąż czuję się osobą poznającą ryt tradycyjny. Przygoda z poznawaniem starego rytu jest dla tradycyjnych katolików jednocześnie przygodą pogłębiania wiary.

Fakt, że we współczesnym, laicyzującym się świecie Zachodu tak dobrze rozwija się nowy ruch w Kościele – Ruch *Summorum Pontificum* – stanowi ewenement, który jest wciąż niepojęty dla większości biskupów. Nowe ruchy kościelne nie powstają co dzień. Według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego zdecydowana większość polskich zaangażowanych katolików chciałaby uczęszczać na tradycyjną Mszę. Największe duchowe owoce Ruchu *Summorum Pontificum* są zatem wciąż jeszcze do zebrania. To jednak od biskupów zależy, czy będą chcieli po nie sięgać. ■

Dawid Gospodarek

O tym, że rzymska liturgia powszechna przed posoborowymi zmianami wciąż istnieje i cieszy się zainteresowaniem, zorien-

towałem się jakiś rok przed opublikowaniem *Summorum Pontificum*. W wakacje przed klasą maturalną tradycyjnie już wybrałem się na Przystanek Woodstock i tam się nawróciłem. Naturalnie od razu zaangażowałem się w Przystanek Jezus i Szkołę Nowej Ewangelizacji. Pewna estetyka i metody ewangelizacyjne od zawsze były dla mnie dość infantylne i mało pociągające, ale nie znałem alternatywy.

Pewnego razu trafiłem na wpis na blogu Kronika Novus Ordo, poświęcony Przystankowi Jezus. Oczywiście krytyczny, z typowym przekazem. Zacząłem przeglądać tradycjonalistyczne fora internetowe, gdzie podobnie widziałem dużo emocji, często agresji i cynizmu skierowanych w stronę nowej liturgii i posoborowej rzeczywistości. Trochę mnie to dotyczyło, bo sam w niej żyłem, ale z drugiej strony argumenty wyłowione z emocjonalnej otoczki były dla mnie sensowne, i sam już wcześniej intuicyjnie się w nich odnajdywałem. Dziwiła mnie jednak i powodowała we mnie opory agresja. Doświadczenie zdążyło mnie nauczyć, że często stoją za nią zranienia i trzeba podchodzić do niej z delikatnością. I rzeczywiście – gdy zacząłem badać historię posoborowych zmian liturgicznych, sposób tworzenia, metody ich wprowadzania, dostrzegłem, że katolicy przywiązani do liturgii naturalnie rozwijającej się i karmiącej duchowo całe pokolenia przed Soborem, która zaprowadziła do nieba rzeszę świętych, zostali przez instytucjonalny Kościół pokrzywdzeni. Zabrało nie tylko wyczucia duszpasterskiego, ale często też zwykłej logiki i poszanowa-

nia prawa. Skoro komisja powołana przez Papieża Jana Pawła II stwierdziła, że stara Msza nigdy nie została zakazana, dlaczego potrzeba na nią specjalnych indultów, dlaczego kapłani i wierni pragnący tej liturgii są szykanowani?

Zacząłem teoretycznie poznawać tę Mszę, zachwycała mnie spójność z doktryną, logika, piękno, prostota, cisza, duchowość. Pomogło mi to lepiej zrozumieć, co o Mszy pisali odkrywani przeze mnie św. o. Pio czy św. s. Faustyna.

Najbliższa Msza po staremu, jaką znalazłem, celebrowana była przez księży Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Gdyni. Gdy pojechałem na studia do Krakowa, miałem już więcej możliwości.

I cóż, również we mnie pojawił się, w ramach kolejnego „neofickiego zapału”, ostry ton wypowiedzi w stosunku do celebrowania nowej (i starej) liturgii nie tak, jak dyktują przepisy i zwyczaje, krytyka pewnych praktyk zgrzytających z tym, co rozumiałem jako katolickie.

Na szczęście zgłębianie nauczania i działania Benedykta XVI pomagało mi stopniowo nabrać pokory, dystansu i dobrze przygotowało na odnalezienie się w pontyfikacie Franciszka.

Pamiętam oczekiwanie na *Summorum Pontificum*, pamiętam też radość i nadzieję, jakie przyniosło ze sobą ogłoszenie tego dokumentu. Doskonale pamiętam frustrację i rozdrażnienie powodowane recepcją motu proprio przez wielu hierarchów, księży i świeckich „dzieci Soboru”.

Byłem świadkiem i uczestnikiem rozwoju krakowskiego środowiska trady-

cji katolickiej, widziałem, jaki potencjał w nim się powoli budzi. Obserwowałem, co dzieje się przy duszpasterstwie prowadzonym przez księży z Bractwa Kapłańskiego św. Piotra, jak i wśród osób skupionych wokół Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X.

W tym drugim miejscu kapłani troszczyli się o dobrą katechezę, formację intelektualną i duchową. Rekolekcje, jakich tam doświadczyłem, były prawdziwym zanurzeniem w historii duchowości katolickiej, aktualizowanym do naszych czasów i pozwalającym odnieść te rzeczywistości i mechanizmy walki duchowej do swojej sytuacji. Praktykowane były tradycyjne nabożeństwa, podczas Mszy nie pomijano żadnych przypisanych do niej śpiewów chorałowych, cała kaplica była w stanie śpiewać kilka mszy, dobrze dobierane były pieśni ludowe.

Przykro obserwować, że w oficjalnych duszpasterstwach mających błogosławieństwo biskupa miejsca, mimo możliwości, jakie daje piękny kościół w idealnej lokalizacji, przy świetnym organiście, scholi gregoriańskiej i życzliwości biskupa oraz proboszcza – często tego wszystkiego brakuje. Rosnąca grupa wiernych sama musi troszczyć się o swoją intelektualną formację, ministrantom podcina się skrzydła, schola nie śpiewa pełnych *propriów*, a króluje msza *de Angelis* ze względu na powątpiewanie w muzyczne zdolności uczestników Mszy, którym nie dano nawet okazji do nauczenia się większej ilości stosownych utworów. Brakuje inicjatyw, oddolne pomysły bardzo rzadko spoty-

kają się z życzliwym przyjęciem. Przez to zdarza się, że w tych niedużych przecież środowiskach dochodzi do podziałów. Niepokojącym zjawiskiem może być dostrzegalna czasem tendencja do prób monopolizacji tradycyjnej liturgii i duszpasterstwa – oficjalni duszpasterze zdają się traktować innych księży, chcących (nawet przy okazji prywatnych wizyt!) celebrować Msze w tradycyjnym rycie, jak szkodliwą konkurencję, czego przykłady życzliwie przemilczę.

Rosnące zainteresowanie tradycyjną liturgią, widoczne szczególnie wśród młodych, z pewnością przyczyniło się również do wdrażania w życie postulatów „reformy reformy” w posoborowej liturgii, a może raczej po prostu – do aplikowania w życie zwyczajnego rytu rzymskiego nauczania Drugiego Soboru Watykańskiego. Dostrzec to można w rekolekcjach i kursach dla ministrantów i lektorów, a szczególnie wyraźnie w warsztatach muzyki liturgicznej, gdzie coraz ważniejsze miejsce zajmuje chorał gregoriański i śpiew tradycyjny.

Wzrastająca troska o liturgię widoczna jest również wśród pasjonatów jej tradycyjnej formy – pojawiły się inicjatywy takie jak *Ars Serviendi* (ostatnia edycja w 2012 r.), *TradicaCamp*, rekolekcje dla rodzin, a także, co jest ewenementem na skalę światową – warsztaty *Ars Celebrandi* w licheńskim sanktuarium. W tym roku odbyła się już ich czwarta edycja, której uczestnicy zjechali się nie tylko z Polski i Europy Wschodniej oraz Zachodniej, ale nawet z Korei Południowej czy Stanów Zjednoczonych. Cieszę się, że od początku

mogłem być w grupie inicjatywnej i mogę przyglądać się rozwojowi wydarzenia. Połączyły się tu doświadczenia muzyków, szczególnie tych skupionych wokół festiwalu muzyki dawnej *Pieśń Naszych Korzeni*, jak i ministrantów z różnych środowisk w Polsce¹.

Ważnym miejscem na mapie polskich środowisk sympatyzujących z tradycyjną liturgią jest festiwal *Pieśń Naszych Korzeni* w Jarosławiu. Od początku towarzyszyła mu celebrowanie śpiewanych laudesów i niesporów z rytu dominikańskiego, i w sposób zupełnie naturalny zarówno dla tematyki, klimatu, jak i oczekiwań uczestników z czasem pojawiła się liturgia Mszy najpierw w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego, a od paru lat oczywista jest tu obecność rytu dominikańskiego.

Tradycyjne duszpasterstwo nie może jednak skupiać się wyłącznie na liturgii. Sama liturgia nie powinna stanowić ani celu, ani środka prowadzenia duszpasterstwa. Pięknie ujęli to Ojcowie ostatniego Soboru w Konstytucji o liturgii – ona jest źródłem i szczytem życia Kościoła. Wszystkie środki są skierowane w stronę liturgii (by była celebrowana tak, jak tego wymaga nieskończona wartość Najświętszej Ofiary), a duszpasterstwo nakierowane na czerpanie z niej na tyle, by aktywne, pełne zrozumienia uczestnictwo w niej przynosiło obfite owoce w uświęcaniu wiernych indywidualnie i jako społeczności skupionej za ołtarzem.

Ważnym postulatem wydaje się, by, wspominając zarówno przedsoborowe inicjatywy apostołstwa wiernych, jak i powtarzane przez Papieży od Pawła VI postulaty nowej ewangelizacji, zwrócić uwagę na to, czy w środowiskach skupionych wokół tradycyjnej liturgii pojawia się naturalny dla chrześcijan zapal ewangelizacyjny. Zapal, który nie polega na zachęcaniu katolików do udziału tylko w Mszy sprawowanej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego, ale najpierw na – popartym świadectwem osobistej relacji z Chrystusem i miłości do Kościoła – głoszeniu zbawienia, jakie dokonało się w życiu, odkupieńczej śmierci i zmartwychwstaniu Syna Bożego, czego naturalną konsekwencją jest życie sakramentalne. Taki zapal misyjny, ewangelizacyjny, wydaje się ważnym papierkiem lakmusowym dla zbadania odpowiedniego prowadzenia każdego duszpasterstwa. Bardzo mnie cieszy fakt, że taki zapal i świadomość dają się dostrzec np. wśród młodych uczestników *Ars Celebrandi*, jednak są one za zwyczaj owocem ich wcześniejszej bądź równoległej formacji w „posoborowych” wspólnotach. Zdaje się, że „tradycyjne duszpasterstwo” bardziej mobilizuje do „budowania Królestwa Bożego w świecie”, czyli wdrażania (różnie interpretowanej) społecznej doktryny Kościoła w życie szersze i węższe życie polityczne, co jest dobre i pożądane, jednak wydaje mi się, że powinno być drugie w kolejności. ■

¹ Więcej o tym mówiłem w wywiadzie udzielonym Tomaszowi Rowińskiemu, <http://christianitas.org/news/o-warsztatach-ars-celebrandi-rozmowa-z-dawidem-gospodarkiem/>, 3.09.2014.